

ASF – mrożone i zarażone dziki spadają z nieba

5 sierpnia 2018

Proszę Państwa, to nie są żadne podśmiejuchki – poważne przyjrzenie się problemowi epidemii ASF każe postawić pytania fundamentalne – ale nie oparte o oficjalną narrację mediów czy polityków (uwaga!) WSZYSTKICH OPCJI. Podobnie jak w innych fundamentalnych dla rozwoju czy choćby przetrwania naszego Narodu – politycy wszystkich opcji milczą jak zakłęci. Morda w kubeł, cicho sza, ani słowa. Omerta – albo śmierć!

Prawda jest zaś taka, że wszystkie informacje pochodzące od ludzi, od rolników powodują narastające wątpliwości co do realnego zagrożenia ASF, a może czy do jego rzeczywistego istnienia. Sytuacja wygląda tak, że znajdowane są martwe dziki – i wkrótce po tym nie wiadomo skąd pojawia się inspekcja weterynaryjna – i dokonuje rzezi stad świń. Zdarzały się sytuacje, gdzie rolnik, znalazłszy martwego dzika, cichaczem go zakopywał, nikomu nie mówiąc – a i tak wkrótce na miejscu pojawiali się a to weterynarze, a to policja, twierdząc że w pobliżu znaleziono martwe zwierzę i trzeba wybijać stada, likwidować hodowle trzody. Skąd wiedzieli, skoro nikt ich nie powiadamiał?

Pewnego wyjaśnienia tej tajemnicy można doszukiwać się w innych powtarzających się pogłoskach. Otóż mówi się, że znajdowane padłe dziki są... zamrożone. Nawet jeżeli po wierzchu są miękkie, to próba głębszej ingerencji w ciało zwierzęcia wprawiała ludzi w osłupienie – wewnątrz dzik był zmrożony na kamień. Jeżeli były zamrożone, to kto je przechowywał i w jakim celu. Czy celu podrzucenia i sprowokowania wybicia zdrowych hodowli?

Kolejne informacje – podawane również przez prasę regionalną mówią o dzikach wiszących wysoko na drzewach („Chory martwy

dzik zawieszony wysoko na drzewie? Dziwna plotka wśród rolników i myśliwych” – „Dziennik Wschodni”). Jak to możliwe, przecież dziki nie latają – powie inteligentny mieszczuch siorbiąc kawę latte z wiadomego kubeczka – i zacznie znacząco kreślić kółko na czole. Ależ latają, powie kto inny – pod warunkiem że się im pomoże – na przykład wyrzucając je nad wybranym terenem ze ... śmigłowca – albo innego samolotu. Znam teren nad którym stale, powtarzalnie latają na małej wysokości i z małą prędkością wojskowe Casy – zawsze parami. Często o zmierzchu. A to jakiś problem? – otworzyć drzwiczki desantowe i puścić dzika, żeby se polatał? A potem wysłać w ten rejon inspekcję.

Taki dzik, proszę Państwa na dobrą sprawę nie musi być chory – dlatego piszę że ta choroba może być równie prawdziwa jak uderzenie samolotów w WTC. Przecież chłop jak znajdzie – to sam nie zbada. Zbadają specjaliści – od dziesięcioleci hodowani przez PSL na zaufanych swoich ludzi. A to, że PSL dba – czy dbał o rolników – to przecież nikt nie ma złudzeń. Nawet gdyby PSL przeminął, wierni oddani ludzie w terenie pozostaną.

Więc wystarczy, żeby dzik się znalazł. Resztę robią służby. A służby biją świnię nie tylko w przewidzianym prawem promieniu rzekomego zagrożenia. Biją chwacko i na odlew – szerzej i szczodrzej – ale z jednym wyjątkiem.

Wyjątek pojawia się wtedy, gdy w okolicy jest ferma hodowli przemysłowej, dajmy na to – amerykańskiej. Zbudowana, przypuśćmy za kredyt bankowy. Wtedy, proszę Państwa, ta ferma NIE STANOWI zagrożenia. Tam się hodowli nie likwiduje. Kto potrafi rozwiązać tę zagadkę?

Pokuśmy się zatem o analizę. Służby weterynaryjne i wszystkie inne są służbami państwowymi. Powinny występować w imieniu Państwa (nie Państwa, Szanowni – tylko Państwa Polskiego) i w jego interesie. Podobnie ma się rzecz, z rządem, ministrem rolnictwa, ministrem środowiska. Czyli – powinni na przykład z troską pochylić się nad tymi przytoczonymi wyżej pogłoskami.

Zwrócić się o wyjaśnienie. Wysłuchać tych, którzy widzieli co widzieli. Poszukać winnych. Złapać ich osądzić i ukarać. Podać rzecz do publicznej wiadomości, tak by uspokoić opinię publiczną, że nasze hodowle nie są już zagrożone.

Tymczasem wszystkie te organy robią to co zwykle w takich sytuacjach. Zamilczają temat. Udają, że nie ma sprawy. I że nie ma innego rozwiązania, tylko wybić świnie. Czyli doprowadzić do upadku gospodarstw.

Rozmowy z rządem są owocne jeżeli chodzi o deklaracje rządowe. Inaczej to wygląda gdy się posłucha hodowców. Pan premier, brat Bibiego, jak już wiemy, snuje wizje, opowiada ogólniki, obiecuje gruszki na wierzbie, worki dukatów i latające świnie (te ostatnie nawet się spełniają). Ale konkretów unika, spotkań roboczych w zasadzie również. Podobnie jak nowy minister rolnictwa – ten wręcz wygląda na coraz bardziej zniecierpliwionego – czego te chłopy chcą od niego? Przypomnijmy, że pan nowy minister od rolnictwa i rolników wcześniej był – a może jest nadal – przewodniczącym komisji ds polsko-żydowskich. To kto może wiedzieć czyje interesy realizuje?

Więc mamy upadek polskiego sektora hodowli trzody chlewnej, mamy katastrofę na rynku owoców miękkich, mamy problemy sadownictwa, mamy mordercze dla rolników embargo na dostawy do Rosji. Rolnicy z każdej strony dostają cięgi – a pomocy znikąd.

Spytajmy zatem, qui bono? Kto korzysta?

Korzystają wielcy zagraniczni producenci masowej nędznej jakości, fatalnie karmionej trzody z której produkowana jest szpikowana chemią żywność. Producenci mający u nas swe fermy – to te, na których ASF nie uświadczysz. Korzystają dostawcy i producenci zagranicznych produktów mięsnych.

KORZYSTAJĄ BANKI – banki finansujące te ogromne ponadnarodowe inwestycje. Czyje banki? – no przecież, że nie polskie. Jedyny

polSKI bank, który może na tym odnosić korzyść, to ten co go Mateusz, brat Bibiego, tylko co do Polski sprowadził, chyba w ramach repolonizacji sektora bankowego – JP Morgan. Ale on taki polski, jak – ten burmistrz New Jersey, co to Państwo wiecie co – dla przykładu.

I to wszystko daje podstawy do postawienia ZNÓW pytania o motyw, o cel, o zamiar. Również o pytanie już stawiane: czy Dobra Zmiana – to rzeczywiście Dobra Zmiana – czy jedynie – Druga Zmiana – tam gdzie Rudy nie doprowadziłby nas siłą, tam sami pójdziemy, mamieni fantomami hojnie serwowanymi przez Drugą Zmianę – w rodzaju Powstania Warszawskiego, Żołnierzy Wyklętych, Panienki Jasnogórskiej, Jarosława Kaczyńskiego na kolanach, pieśni wojennych, łopocących sztandarów, Jezusa Króla Polski, pielgrzymek, co tam jeszcze Państwo sobie wymyślicie – a co stale nam pokazują w telewizjach, ze szczególnym wskazaniem na TVP – rzygać się zaczyna chcieć jak się na to patrzy.

Pielgrzymkę to trzeba odbyć ZARAZ – po rozum i odwagę – i uważnie nieustannie patrzeć im na ręce. A jak trzeba, przegnać bez litości, pozamykać w więzieniach razem z całą obecną opozycją – ale w osobnych celach, żeby znów czegoś nie uknuli.

Albo się ten Naród obudzi – i to jest temat NA WCZORAJ – albo go nie będzie. Ale – jeżeli się nie obudzi – to chyba nie ma czego żałować – bo co wart naród, co przespał własną zagładę. Dziękuję za uwagę.

Autorstwo: Andrzej Tokarski

Źródło: NEon24.pl